Muzyczne ciekawostki i refleksje



Florian Śmieja

Muzyka polska w Londynie połowy ostatniego wieku święciła swoje sporadyczne triumfy. Marian Nowakowski śpiewał przez

kilka sezonów w operze Covent Garden, a Alfred Orda w Sadlers Wells. Do sal koncertowych zaglądali Witold Małcużyński i Henryk Szeryng. Raz zjawił się Jan Kiepura z Martą Eggerth. Kiedy chłopak z Sosnowca starym zwyczajem z taksówki po koncercie zaczął podpisywać autografy na programach tłumu fanów, policja angielska spokojnie zaczęła mu pomagać podpisując także programy, by poszło szybciej.

***

Nie zapomnę odkrycia nazwiska Tekli Bądarzewskiej w angielskiej książce, w której obok Chopina reprezentowała muzykę polską. Człowiek ciągle się uczy. Z przyjemnością też słuchałem pieśni „The Yoeman's Wedding Song" granej często w radiu BBC autorstwa dotąd enigmatycznego księcia Józefa Michała Poniatowskiego, wnuka brata ostatniego króla polskiego, kompozytora i dyplomaty francuskiego.

***

Kiedy zamieszkałem przed laty w nowym domku na południu Londynu, odwiedził mnie pewnego dnia Jerzy Pietrkiewicz (1916-2007), mój szef z uczelni, w towarzystwie Andrzeja Panufnika (1914-1991), który pojawił się w Anglii i zaczął robić muzyczną karierę. Zapamiętałem, że wspomniał debiut u Mariana Hemara, ale uszły mi bliższe szczegóły. Teraz w

autobiografii *Panufnik o sobie* wyczytałem, że mając 16 lat skomponował fokstrot *„Ach, pardon”*, który Hemar, napisawszy słowa, włączył do swojej rewii, a Adolf Dymsza zaśpiewał. Na prezentację utworu autora jednak nie wpuszczono, gdyż nie miał 18 lat kwalifikujących do wstępu do teatru.

***

Jakże się cieszę z pojawienia się na scenie tenora Piotra Beczały. Nie tylko możemy go słuchać w programach amerykańskich oper, ale także z płyt, na których zaczął propagować polskie arie operowe, zupełnie w świecie nieznane. W repertuarze słowiańskich utworów, obok znanych już słuchaczom arii rosyjskich i czeskich, wprowadził polskie utwory, godne zaprezentowania cudzoziemcom.

Może jego przykład pobudzi z kolei polskich kompozytorów i dyrygentów, by pomogli lansować polską muzykę kameralną, która jest nieobecna w świecie. Pokazuje się zaledwie śladowo i nie znajduje zainteresowanych propagatorów, by słuchacze zagraniczni mogli poznać jeszcze inne utwory oprócz symfonii Góreckiego czy „Legendy” Henryka Wieniawskiego.

Czy będę nieodpowiedzialny winiąc polskich muzykologów i innych pracowników kultury za to, że przez całe życie byłem przekonany o tym, że nie istnieje polska muzyka kameralna, że

byli rówieśnicy Chopina o znacznych osiągnięciach kompozytorskich godnych słuchania i propagowania. Bo oto dzięki technologii i amerykańskiej wyszukiwarce google, „odkryłem” 2 koncerty fortepianowe Józefa Krogulskiego (1815-1842) i Ignacego Dobrzyńskiego (1807-1867). Znalazł się genialny skrzypek i kompozytor Karol Lipiński. Teraz wiem, że istnieje polska muzyka kameralna i że należy to samemu odkrywać i doceniać, że nie bardzo w tym rodacy są pomocni, ale spolegliwi cudzoziemcy. Przykładem może służyć Japończyk, który przyleciał do Warszawy i z archiwum wydobył pół tuzina kompozycji Tekli Bądarzewskiej, a myśmy przez półtora wieku kontentowali się znajomością jedynie „Modlitwy dziewicy”. Oba te „odkryte” koncerty dotąd mi nie znane, gdy pomyślimy, że zostały napisane przez 15 letniego chłopca i 17 latka, wprawiają w zdumienie. Są rewelacyjne. Dlaczego sami nie potrafimy ich propagować?

Dzięki google’owi słucham sobie barokowego kompozytora z mojej okolicy Grzegorza Gorczyckiego (1667-1734) i odświeżam łacinę. Dla towarzystwa dodaję symfonie i msze Józefa Elsnera oraz owiane tajemnicą melodie Józefa Zeidlera.